



## Papież i historia

**Ks. Lucjan Kamiński SDB**

Mamy w pamięci datę z przed 29-ciu laty. Chodzi o wydarzenie na Placu św. Piotra w Rzymie, które miało miejsce 13 maja 1981 a które to wstrząsnęło całym światem.

Ojciec św. Jan Paweł II w tym dniu przed audiencją generalną kończył drugie okrażenie placu św. Piotra zbliżając się do kolumnady, która zwieńcza „Spizową Bramę.” Ojciec św. wychylił się z samochodu w kierunku dziewczynki, którą starano się mu podać. Nazywała się Sam, miała 2 latka. W tej chwili, jeśli żyje, powinna liczyć 31 lat. Ojciec św. wziął ją i podniósł do góry, ucałował ją i uśmiechając się podał ją rodzicom. Była godz. 17:19 czasu europejskiego, była to godzina 5-ta 19 po południu, jeśli będziemy liczyć według innego systemu. Była to godzina kiedy padł pierwszy strzał. Setki spłoszonych gołębi wzbilo się w powietrze. Zaraz padł drugi strzał. Ojciec św. bezwładnie zaczął usuwać się na bok prosto w ramiona swego sekretarza ks. St. Dziwisza.

Karetka z ciężko rannym papieżem odjechała w kierunku Kliniki Gemelli z maksymalną prędkością. Rozpoczął się tragiczny wyścig z czasem. Papież tracił siły, ale był przytomny. Modlił się mówiąc „Jezu, Maryjo Matko Moja”. Dopiero w Klinice Gemelli stracił przytomność. Przed operacją dr. Buzzonetti poprosił ks. St. Dziwisza aby udzielił Ojcu św. Sakramentu Namaszczenia Chorych. To był moment najbardziej bolesny, wyznał potem ks. St. Dziwisz.

Dopiero po operacji, kiedy Ojciec św. odzyskał przytomność, zaczął rozważać zbieżność dat; „13.V.1917” - daty pierwszych objawień fatimskich z datą „13.V.1981” tj z datą zamachu na jego życie. Ojciec św. poprosił o kopertę w której był 3-ci sekret fatimskich objawień, przechowywanej w archiwum Kongregacji Nauki i Wiary. Abp. Eduardo Martinez Somalo przyniósł do Kliniki dwie koperty: oryginał z tekstem w jęz. portugalskim oraz tłumaczenie na jęz. włoski. Co jest treścią 3-ciej Tajemnicy Fatimskiej?

Tekst mówi o prześladowaniu chrześcijan przez komunizm i o cierpieniu Ojca św. A oto fragment: „Ojciec św. doszedłszy do szczytu góry, klęcząc u stóp wielkiego Krzyża, został zabity przez grupę żołnierzy i w ten sam sposób zginęli jeden po drugim inni biskupi, zakonnicy i zakonnice oraz wiele osób świeckich mężczyzn i kobiet różnych klas i pozycji”.

Po przeczytaniu listu Ojciec św. nie miał wątpliwości. W kontekście treści sekretu i wydarzeniu na placu św. Piotra rozpoznał On własne przeznaczenie, zrozumiał, że jego życie zostało ocalone. Trzeba raczej powiedzieć, że to życie na nowo zostało mu podarowane. Lekarze którzy operowali Ojca św. w Jana Pawła II, dopiero potem wyznali, że operowali Go nie wierząc, że pacjent ma szansę na przeżycie. Papież Jan Paweł II uniknął niemal pewnej śmierci. Według wszelkich danych i opinii lekarzy Jan Paweł II nie powinien był żyć.

Według treści trzeciej tajemnicy fatimskiej „biskup w białych szatach” to papież i jak podaje Siostra Łucja, został zabity. Natomiast Ojciec św. Jan Paweł II uniknął śmierci. Życie Jana Pawła II zostało ocalone. Co wobec tego Opatrzność Boża chciała nam przekazać przez to wydarzenie?

Matka Boża chciała powiedzieć, „że szlaki dziejów i życia ludzkiego nie są z góry wyznaczone, to znaczy, że trzeba

**Kamiński - Papież do str. 24**

## Potrójna jedność i „błyskotki”

**Stanisław Michalkiewicz**

Ostatnie tygodnie dostarczyły nam wszystkim pod dostatkiem przeżyć, a skutki tych wydarzeń będziemy odczuwali jeszcze długo. Ale na ten temat powiedziano już tyle, że obawiam się, iż nie powiedziałbym nic nowego. Dlatego chciałbym podzielić się wrażeniami, jakie nasunęły mi się podczas uczestnictwa w uroczystości 50-lecia kapłaństwa mego cioteczno brata, księdza profesora Henryka Misztala. Wraz z nim jubileusz 50-lecia kapłaństwa obchodził ksiądz doktor Kazimierz Gajda, dawny proboszcz parafii Motycz w Archidiecezji Lubelskiej, obecnie pracujący wśród Polaków w Turynie. Uroczystość odbywała się bowiem w kościele parafialnym w Motyczu – rodzinnej parafii księdza profesora Henryka Misztala.

Nie zamierzam opisywać samej uroczystości, chociaż podczas ostatnich tygodni przekonaliśmy się, ile piękna tkwi w katolickiej liturgii, której celem jest między innymi przybliżyć ludzkiej wyobraźni wspaniałości Królestwa Niebieskiego. Ale katechizm poucza nas, że wprawdzie Kościół jest jeden, jednak w trzech odmiennych postaciach. Ten, który znamy z widzenia i uczestnictwa, to Kościół Walczący. Ci, którzy zmarli, tworzą albo Kościół Cierpiący, albo przeszli już do Kościoła Triumfującego w Królestwie Niebieskim.

Ksiądz profesor Henryk Miształ, podobnie jak inni księża jego rocznika, został wyświęcony w kwietniu 1960 roku, a to oznacza, że wokację kapłańską, podobnie jak jego koledzy, poczuł kilka lat wcześniej, kiedy minęło już wprawdzie apogeum stalinowskiego terroru, ale bojowe zawołanie komunistycznej pieśni masowej: „przeszłości ślad dłoń nasza zmiata” wcale nie straciło na aktualności. Komunizm, nie tylko z pobudek ideologicznych, ale również ze względów imperialnych, dążył do wymazania z naszej narodowej pamięci nie tylko przeszłości, ale nawet – wszelkiego śladu po niej. Dlatego też Kościół w Polsce siłą rzeczy musiał być Kościołem Walczącym nie tylko w znaczeniu katechizmowym, ale również, a może nawet przede wszystkim – w znaczeniu dosłownym.

A skoro toczy się walka, to muszą być i wodzowie i oficerowie i żołnierze. Wierzymy, że Wodzem Kościoła Walczącego jest sam Pan Jezus i od prawie dwóch tysięcy lat, za starożytnymi Rzymianami śpiewamy: „*Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat*” – co się wyklada, że Chrystus zwycięża, Chrystus prowadzi, Chrystus panuje. I chociaż Chrystus, jako Bóg Wszechmogący, mógłby każdą batalię wygrać samodzielnie, to przecież oczekuje od swego Kościoła współdziałania i karność. Skoro chcemy mieć udział w triumfie, to musimy poznać trud i udrękę walki. Jak zauważył Adam Mickiewicz, „ *kto nie dotknął ziemi ni razu, ten nigdy nie może być w niebie*”. Dlatego ci, którzy wtedy poczuli wokację do kapłaństwa, tak naprawdę, nawet jeśli nie zawsze w pełni zdawali sobie z tego sprawę, decydowali się na los wojownika.

I chociaż na wojnie – jak to na wojnie; zdarzały się przypadki dezercji, a nawet przejścia na stronę wroga, to przecież tamta bitwa została wygrana – również dlatego, że Opatrzność postawiła na czele narodu i Kościoła wybitnego wodza i męża stanu w osobie Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego. Zdawał on sobie doskonale sprawę, że naród polski został pozbawiony przywództwa politycznego, że ci, którzy udają politycznych przywódców, są zaledwie najemnikami, gwarantującymi realizowanie interesów obcego państwa. I ponieważ sytuacja tego wymagała, podjął się pełnienia obowiązków również

**Michalkiewicz - Potrójna do str. 24**

## Relacje, czyli polskość

**Ewa Polak-Palkiewicz**

Relacje między ludźmi, bliskość, ciepło, zainteresowanie, chęć ofiarowania pomocy, czasu – to samo serce kultury chrześcijańskiej. Ona jest z natury pełna ciepła. Jest w nią wpisana nie tylko wzajemna wymiana dóbr duchowych, ale różnobarwny przebogaty świat wzajemnych stosunków, żywych, twórczych, naładowanych uczuciami, energią. Ludzie pragną siebie nawzajem. Chcą sobie pomagać, coś dla siebie znaczyć, mówić do siebie, być wysłuchiwani – z uwagą, troską, zrozumieniem. To wielkie pragnienie ludzkiego serca, by być w relacjach z innymi ludźmi – nie tylko wśród najbliższych, choć te są podstawowe, ale po prostu wszędzie w społeczeństwie, wśród ludzi, rodaków – zostało jakoś sprytnie, po kryjomu wydarte nam i zamienione na coś wręcz odwrotnego. Na stosunki pełne oschłości, interesowne, w których umiera prawdziwa międzyludzka więź.

Zostaliśmy w ostatnich czasach jakoś spreparowani psychologicznie, by umieć wyrzec się tego, co tak silnie zaakcentowane jest przez katolickość i polskość naszej kultury. I całej naszej tradycji stosunków społecznych. Zobaczmy, co się stało i jak to się stało, że dziś niemal bez echa przechodzą odgórne zalecenia, by karetki pogotowia nie odwoziły ciężko chorych ludzi wprost do szpitali specjalistycznych, by jak najszybciej udzielić im pomocy, tylko do szpitali rejonowych, gdzie muszą czekać na kolejny transport. Ilu z nich – np. ludzi z zawałami – doczeka? Co się stało z Polakami, że są w stanie przegłosowywać podobne przepisy, choć godzą one w najbardziej czuły punkt naszych wzajemnych ludzkich relacji, w zaufanie, jakie okazujemy sobie w sytuacjach zagrożenia życia? Rozbijają, niweczą to zaufanie.

Zobaczmy, jak wielu naszych rodaków, ludzi, z którymi chciałoby się pogadać, pobyć – tak po prostu – dla sprawienia sobie i im przyjemności – traktuje nas interesownie, w kategoriach: co ja z tego będę miał, czy mi się opłaci (poświęcać czas, „inwestować” w spotkanie)?

Zapewne, niewielu ludzi zajętych organizowaniem sobie życia, tak by wykorzystać każdą okazję, by poprawić swoją sytuację biznesową (zawodową, artystyczną etc.), by skuteczniej się zareklamować (jakbyśmy byli produktem na sprzedaż), zdaje sobie sprawę, że grzebie w ten sposób jeden z podstawowych filarów narodowej tożsamości, jakim jest więź. I tylko pozornie wydaje się, że po przecięciu więzów łączących nas z braćmi Polakami, jest jakoś lżej i łatwiej. W istocie, jest o wiele gorzej i trudniej. Brak więzów z innymi ludźmi, autentycznych i zdrowych, jest kalectwem.

Widać ten problem doskonale na filmie pt. „*Lourdes*” Jessiki Hausner. Pokazuje on, z przyniatającym realizmem, świat, w którym zginęła miłość chrześcijańska, została rutyna pseudofilantropijnych organizacji i komercyjne usługi pełnione przy chorych przez skostniałe, choć dobrze naoliwione, tryby instytucji: „profesjonalnej”, a jakże, maszyny udającej, że jest Kościołem. Pani Hausner wydawało się, że przedstawia Kościół, tymczasem pokazała biedne, wypłukane z wszelkich prawdziwych relacji między ludźmi społeczeństwo zachodnie. Ludzi wyjących z tęsknoty do drugiego człowieka i nie potrafiących nawiązać z nim prawdziwej osobistej więzi. Ten film może być ostrzeżeniem, by zadbać póki czas o to, co mamy od Pana Boga i co nas jeszcze, mimo wszystko, jako Polaków, wyróżnia na tle innych: otwartość na drugiego człowieka, zdolność do współprzeżywania, bezinteresowność w relacjach z ludźmi.

**Palkiewicz - Relacje do str. 24**



## UK: pomiędzy sprawiedliwością a racjonalnością wyboru

**Prof. Jerzy Przystawa,  
Uniwersytet Wrocławski**

Jest już sobotni wieczór, 8 maja 2010, mija druga doba od zakończenia wyborów 55 Parlamentu Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, a mieszkanie przy Downing Street 10 nadal zajmuje jegomość, który z kretesem przegrał wybory i nie zamierza się szybko wynosić. Nie mogą się z tym pogodzić Brytyjczycy, przywykli do sytuacji, że przegrany premier pakuje manatki następnego dnia i ustępuje miejsca zwycięzcy, któremu z kolei królowa powierza misję utworzenia nowego rządu. Historia ich rozpuściła, oddzieliła wodą od cywilizacji europejskiej i nie rozumieją, że dla przeciętnej Europejczyka jest to rzecz najbardziej naturalna w świecie. W krajach europejskich, gdzie głosuje się zgodnie z „cywilizacyjnymi” trendami na listy partyjne, na nowego premiera czeka się tygodniami, a nawet miesiącami. Na przykład tam, gdzie bije serce demokracji europejskiej, w Belgii, po ostatnich wyborach parlamentarnych w czerwcu 2007, kryzys gabinetowy (czytaj: niemożliwość wyłonienia koalicji rządzącej) trwał do grudnia 2008!

Ale Angole to naród tępy który uczy się z trudem, a już od cudzoziemców – obelżywie nazywanymi „foreigners” – w żadnym wypadku. Nie rozumieją, jak to można być bez rządu nie tylko przez półtora roku, ale nawet przez kilka dni i bardzo ich ta nowa sytuacja frustruje. Nowa, ponieważ ostatni podobny przypadek wydarzył się 36 lat temu. Wtedy też mieli „hung Parliament” – „zawieszony”, bo Anglicy jakoś nie mają w użytku „koalicji wyborczych”, „rządzenia koalicyjnego” i innych temu podobnych figur, które są zwyczajowymi formami na Starym Kontynencie. Co to będzie, co to będzie? – łamią sobie głowy uczeni analitycy przed kamerami BBC i innych mediów.

Gordon Brown, któremu mieszkanie na Downing Street 10 bardzo przypadło do gustu, kombinuje, jakby tu obejść wyrok losu i usiłuje się dogadać z liberałami (demolibami). Kokietuje ich propozycją zmiany prawa wyborczego i wprowadzenia ordynacji proporcjonalnej, co stanowi podstawowy postulat polityczny demolibów. Liberałom wybory szczęścia nie przyniosły. Wbrew optymistycznym prognozom, zamiast zyskać stracili mandaty. Tym niemniej, ponieważ zwycięzcy konserwatyści nie zdobyli bezwzględnej większości, są dzisiaj jęczącym u wagi. Ale jakoś nie bardzo im wypada łączyć się z partią która poniosła wręcz historyczną porażkę, tracąc w wyborach ponad 90 mandatów! Buntują się przeciwko temu ich postowie, którzy – co by nie mówić – zdobyli większość głosów w swoich okręgach wyborczych i woleliby jednak współzadzić z partią, której Brytyjczycy udzielili poparcia, a to tylko konserwatyści zdobyli więcej mandatów niż w poprzednich wyborach i to prawie o 100 więcej! Z drugiej jednak strony, program wyborczy konserwatystów leży jak najdalej od ideologii liberałów! Sytuacja obecna to nowość, partie brytyjskie nie wypracowały jeszcze postaw tak cynicznych, jakich jesteśmy świadkami w polityce polskiej, gdzie aby utrzymać się przy władzy można śmiało zaprzedać nie tylko program ale i duszę diabłu!

Zasiadający przed kamerami analitycy i komentatorzy usiłują znaleźć słowny opis kwadratowego koła: jak pogodzić koncepcję stabilnego rządu z koncepcją

**Prof. Przystawa - UK do str. 21**